Nr 4. Kraków, 23 Stycznia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czas odnowić prenumeratę!

KONSEKRACYA
X. Arcybiskupa Floryana Stablewskiego.

W wigilię konsekracyi tj. 16 b. m. przybył Ks. Arcybiskup do Gniezna, nadzwyczajnym pociągiem z Wrześni. Na dworcu kolejowym przystrojonym w girlandy i chorągwie oczekiwali Ks. Arcybiskupa liczni obywatele i powitali swego Arcypasterza przemowami.

Z dworca ruszył wspaniały pochód do fary. Ks. Arcybiskup jechał karetą zaprzężoną w sześć koni, poprzedzoną przez banderyę konną. Za karetą jechało 50 powozów. Wszystkie ulice pełne były niezliczonych widzów, których błogosławił Arcypasterz.

Gdy przybył do fary, wziął Ks. Arcybiskup na siebie szaty kościelne i rozpoczęła się procesya do katedry. Cechy, towarzystwa i szkoły tworzyły szpaler, dzwony biły uroczyście a cała droga wysłana była świerkową zielenią. Na drodze z fary do katedry były dwie bramy tryumfalne ze stósownemi powitalnemi napisami. W pochodzie lud śpiewał „Kto się w opiekę.“ W katedrze odprawił Ks. Arcybiskup modły nad grobem św. Wojciecha i przed kaplicą Bożego Ciała. Skoro potem zasiadł na tronie, przystąpił do ołtarza ks. biskup Andrzejewicz i wygłosił mowę powitalną, wynurzając radość całej dyecezyi z nominacyi Arcybiskupa rodaka. Ks. Arcybiskup odpowiedział, dziękując za słowa szczerego powitania i uznania. Po przemówieniach modlił się jeszcze Ks. Arcybiskup jakiś czas przed wielkim ołtarzem, a następnie przy biciu dzwonów odprowadzono go procesyonalnie do pałacu, gdzie przepędził resztę dnia.

Nazajutrz w niedzielę 17 b. m. odbyła się w katedrze konsekracya z całą okazałością i świetnością. Mszę św. miał główny konsekrator ks. biskup Kopp z Wrocławia, asystowali zaś mu ks. Redner biskup chełmiński i ks. biskup Likowski, sufragan poznański. Obszerna katedra nabita była ludem a licznie zebrane Duchowieństwo, podnosiło świetność całego wspaniałego tego obrzędu.

Po skończonej Mszy św. i ceremonii konsekracyi miał nowy Ks. Arcybiskup od ołtarza mowę do swych dyecezyan, która wzruszyła wszystkich. Odprowadzony potem do pałacu, raz jeszcze ukazał się ludowi z balkonu i udzielił mu błogosławieństwa.

Następnie rozpoczęły się w pałacu arcybiskupim przedstawiania różnych deputacyj, na których czele stanął książę Ferdynand Radziwił i wygłosił prześliczne powitanie od całego obywatelstwa Wielkopolskiego, potem przedstawiały się kolejno inne deputacye mieszczan i wieśniaków. Na wszystkie przemowy odpowiadał Ks. Arcybiskup ze wzruszeniem, dziękował za powitanie i wyrażał radość, że już teraz przemawiać może do wiernych synów duchowych po ojcowsku. Zakończył błogosławieństwem, które wszyscy klęcząc przyjęli.

Po tem wszystkiem odbył się obiad u Ks. Arcybiskupa, a wieczorem oświetlono wspaniale całe miasto i odbył się pochód z pochodniami.

Dodać należy, że cała uroczystość odbyła się z wielką powagą i we wzorowym porządku. Zjazd duchowieństwa i obywateli był bardzo liczny.

Portret i krótki życiorys nowego Ks. Arcybiskupa Wielkopolski podamy w jednym z następujących numerów.

Sprawy krajowe.

Fundusz pożyczkowy dla Kółek rolniczych.

Jak wiadomo, uchwalił Sejm krajowy na sesyi w roku 1890 fundusz pożyczkowy dla Kółek rolniczych, które chcą u siebie zakładać sklepiki i składy towarów — a to w wysokości 15 tysięcy reńskich. Z tych 15 tysięcy wstawiono w budżet roku 1891 trzecią część

t. j. 5 tysięcy, resztę zaś wstawi Sejm w roku 1892 i 1893.

Fundusz ten złożony będzie w Banku krajowym, który będzie nim zarządzał.

Obecnie Wydział krajowy wypracował program t. j. w jaki sposób i komu pożyczki z tego funduszu mają być dawane i zawarł układ z Bankiem krajowym co do zarządu temi pieniądzmi, a także ułożył wzór skryptu dłużnego dla chcących z tego funduszu zaciągnąć pożyczkę.

Według tego mogą otrzymywać pożyczki zarządy powiatowe Kółek rolniczych do wykosości 600 złr. — a pojedyncze Kółka rolnicze do 300 złr. Może także być udzielona i wyższa pożyczka, jeżeli się tego konieczna potrzeba okaże.

Chociaż pożyczki te służyć mają na podniesienie lub zakładanie sklepików i magazynów Kółek rolniczych, to jednak pożyczki udzielane będą za poręką osób zamożniejszych, należących do Kółka rolniczego, któreby mogły w razie straty odpowiadać za pożyczkę własnym majątkiem, co w skrypcie dłużnym wyraźnie jest napisane. Pożyczek udzielać będzie Wydział krajowy na przedstawienie głównego Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych. Podania więc o pożyczki trzeba wnosić do Zarządu Kółek, a adresować do Wydziału krajowego; wypłacać pieniądze będzie zaś Bank krajowy i do Banku raty pożyczki nadsyłać należy. Procent od pożyczek ustanowiony jest na 2 od sta rocznie.

Skrypt dłużny zawiera w sobie także zobowiązanie, że towary magazynu lub sklepiku będą asekurowane i że Kółka zaprowadzą w sklepikach lub magazynach towarów takie księgi rachunkowe, jakie im wskaże Wydział krajowy. Wydział krajowy waruje sobie nad gospodarstwem sklepików i magazynów Kółek rolniczych prawo nadzoru.

Co roku będzie obowiązane Kółko rolnicze, zaciągające pożyczkę z tego funduszu składać rachunki i inwentarz za pośrednictwem głównego Zarządu Kółek Wydziałowi krajowemu.

Przed spłaceniem pożyczki nie wolno zwinąć ani komu innemu odstąpić sklepiku lub magazynu.

Jak dotąd zgłosiło się o pożyczkę dopiero dwa Kółka rolnicze i jeden powiatowy Zarząd Kółek rolniczych.

O gminie.

W roku zeszłym *Krakus* podawał swoim czytelnikom wiadomość o organizacyi władz w państwie austryackiem i wykazał szczegółowo zadanie ministra spraw wewnętrznych i podległych jemu głównych organów administracyi to jest namiestników i starostów, a zarazem objaśnił stosunek namiestnika do marszałka i Wydziału krajowego, oraz starosty do marszałka powiatowego. Dawniejsi więc nasi czytelnicy przypomną sobie, że ministrowie zarządzają całem państwem i że każdy z ministrów zarządza innemi sprawami: jeden szkołami, drugi sądami, trzeci urzędami skarbowemi i t. d.,

---

Z ziemi ucisku.

(Zdarzenie prawdziwe opowiedziane przez naocznego świadka).

Niedaleko od Sandomierza, ale z tej strony Wisły, jest wioska, gdzie moi rodzice żyli, ziemię orali i Pana Boga chwalili, jak umieli. Po nich brat mój jedyny tę samą ziemię orze, w tej samej chacie mieszka i tak samo Pana Boga chwali. Mnie inny los na świecie czekał. Poszedłem do szkół i dziś piórem nie pługiem orzę. Bóg mi świadkiem, że orka moja nie lżejsza od bratowej i życie nie lżejsze, bo to szczera prawda, że bez pracy niema nigdzie kołaczy. Gdybym życie swoje chciał opisywać, dużobym spotrzebował papieru i atramentu, więc tylko jedno zdarzenie teraz opiszę, a jak czas pozwoli, to znowu kiedyindziej do tej materyi wrócę.

Było to w roku 187... Kończyłem właśnie wtedy najwyższe szkoły, jakie są w kraju i świat zaczął mi się uśmiechać. Miałem wakacye wolne, a głowę różnemi rzeczami nabitą. Od dziecka słyszałem, że pod Moskalem dobrze, a tymczasem w pismach inaczej czytałem. Zapytywany nieraz przez krewnych i znajomych w tej sprawie nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Gryzło mnie to. Takiś mądry, myślałem sobie, tyleś szkół przeszedł, a takiej rzeczy nie znasz: trzeba przecież raz zobaczyć tych Moskali na własne oczy. Pieniędzy masz niewiele, aleś zdrów, nogi masz, jak się patrzy, dwa miesiące wolnego czasu, to i czegóż się tu długo namyślać? Bierz tłumok na plecy, paszport do kieszeni, kij do ręki i marsz w drogę.

Tak zrobiłem.

Przeprawiłem się przez Wisłę pod Sandomierzem. Tam czekało już na mnie dwóch Moskali z gwerami i bagnetami. Skorom tylko z promu wyszedł, wzięli mnie między siebie i jak złodzieja odprowadzili na komorę. Na komorze podpisali mi jacyś urzędnicy paszport i wzięli się do rewizyi tłumoka. Miałem w nim parę nowych butów na drogę, bieliznę i jedno lepsze ubranie. Z bielizną i ubraniem nic, ale z butami kłopot. Powiadają mi po moskiewsku, że albo muszę buty im zostawić, albo zapłacić za nie 4 ruble. Tłómaczę im, że bu-

a minister spraw wewnętrznych pilnuje ogólnego porządku, zarządza więc policyą, żandarmeryą, czuwa nad zdrowiem publicznem, on też buduje drogi bite i stawia mosty rządowe. Podległy jemu namiesnik jest najpierwszą osobą rządową w kraju, zastępuje tu samego cesarza i rząd i podlegają mu wszystkie władze. Starosta jest w powiecie tem, czem namiestnik w kraju.

Marszałek krajowy stoi w kraju obok namiestnika z dodanymi sobie członkami Wydziału krajowego jako gospodarze kraju, oni zarządzają majątkiem krajowym i używają tak majątku jak podatków krajowych na drogi, szpitale, na szkoły ludowe oraz na szkoły rolnicze lub przemysłowe i inne podobne pożyteczne cele. W powiecie marszałek i wydział powiatowy są także gospodarzami powiatu — zarządzają majątkiem i dochodami powiatu, budują drogi, zakładają instytucye kredytu taniego, szczególniej dla włościan w powiecie, jak powiatowe kasy pożyczkowe i t. p. Z kolei przychodzi zapytać się, cóż robi gmina?

Każdy wie ze swego doświadczenia, że gmina jest mniejsza od powiatu, bo gmina obejmuje obszar jednego miasta albo jednej wioski. Rzadko kiedy dwie a już prawie nigdy trzy miejscowości w Galicyi nie bywają połączone w jedną gminę. Na wsi jeszcze trzeba z tej gminy wyłączać obszary dworskie, które do gminy nie należą. Tak jest w Galicyi, ale nie wszędzie na świecie bywa tak samo. Takich obszarów dworskich, jakie są w Galicyi i na Bukowinie, niema wcale w innych prowincyach austryackich, tam owszem wszędzie i dwór i gmina stanowią jednę całość i dobrze im się z tem dzieje. Nie szukając zaś dalekich krajów w sąsiedniem Królestwie Polskiem nietylko obszary są połączone z gminami, ale tam kilkanaście wiosek razem stanowi gminę. Gminy więc tam są duże, mają do 6.000 mieszkańców, a że są razem ze dworami, to już taka gmina może coś zrobić, czy założyć szkołę, czy szpital, czy dom przytułku dla wsparcia swoich ubogich, bo w takiej dużej gminie podatek rozkłada się na więcej osób, zatem mniej ciąży. To też gdyby w Królestwie Polskiem nie ucisk moskiewski, toby tam gminy mogły zrobić dużo dobrego, teraz przeszkadzają Moskale, albowiem gminy mogą tylko to robić i tak robić, jak im nakaże wojenny naczelnik, a ten nie pozwoli ani na szkoły, ani na czytelnię, ani na nic pożytecznego.

Gminy nasze w Galicyi składają się zwykle z jednego miasteczka lub wioski, jeszcze uszczuplone przez to, że wyłączono z nich obszary dworskie. Nie rzadkie też są gminy mające zaledwie po 100 mieszkańców, a blisko polowa gmin ma zaledwie 500 mieszkańców. W zachodniej Galicyi są gminy mniejsze, we wschodniej gdzie wioski są rzadsze a duże, i gminy większe bywają.

Na te małe gminy w Galicyi włożono jednak duże obowiązki. Jak widzieliśmy, w powiecie jest starosta i marszałek powiatowy, takich dwóch niema w gminie, wszystko spoczywa na wójcie i przysiężnych czyli na zwierzchności gminnej. Wójt więc jest gospodarzem gminy i musi z radą gminną zawiadywać majątkiem gminy. Ten majątek najczęściej składa się z kawałka pastwiska lub lasu, albo z obligacyj leżących w kasie.

---

tów na sprzedaż nie niosę, jeno na własną potrzebę: jak się zedrą jedne, wdzieję drugie. Kiedy tak, mówię, to wolę zostać przy nowych butach aniżeli przy starych. Siadłem, zdjąłem stare buty, wdziałem nowe.

— Charaszo! zawolali, co znaczy w ich języku „dobrze“ i stare buty mi zabrali.

Nie były warte i półtora reńskiego, ale urzędnicy moskiewskiego cesarza i na to się złakomili. Prowadzili mnie pod bagnetami na komorę, ichby tak należało odprowadzić gdzieindziej, ale pod moskiewskim rządem na złodziejstwo urzędników niema kary.

Sandomierza nie oglądałem, bo go dobrze znałem z lat dawniejszych. Kiedy byłem jeszcze chłopakiem na wsi, nieraz tu chodziłem z ludźmi na odpust. Pożal się Boże! z siedmiu kościołów naszych niema i połowy: resztę Moskale zamienili na kasarnie i magazyny.

Z Sandomierza puściłem się do Zawichosta. W polu wielki żal ścisnął mi serce. Tu tak smutno i duszno, jak po pogrzebie, a tam po stronie galicyjskiej, jakby inne słońce świeciło. Łzy mi stanęły w oczach. Pod Zawichostem przeprawiłem się znowu przez wodę i ztąd już prosto maszerowałem do Lublina. Wszędzie piaski i lasy, jak z tej strony Sanu.

Lublin ładne miasto, ale ciężka tam dola dla naszej wiary. Tam ksiądz każdy szpiegami otoczony, żeby przypadkiem nie wyspowiadał jakiego Podlasiaka, albo z z nim nie mówił. Gdyby się to stało, Moskale porwią go w nocy i wywiozą na Sybir.

Podlasiacy to ludzie, co wzdłuż Bugu rzeki mieszkają, ludzie naszej wiary, ale im cesarz moskiewski kazał przyjąć szyzmatycką, żeby z nich porobić gwałtem Moskali. Nie chcieli biedni, bo jakże może kto dać duszę swoją na wieczne potępienie? Przyszło wojsko i rozpoczęło się takie prześladowanie, o jakiem świat słyszał chyba za pierwszych czasów chrześcijaństwa. Tysiące ludzi wystrzelano, grunta im zabrano albo na Sybir wywieziono. Czasem nie wiadomo dzieciom, gdzie są rodzice, a rodzicom, gdzie są dzieci. Prześladowanie to za wiarę trwa do tej chwili.

Z Lublina wybrałem się właśnie na to Podlasie. Od Chełmu miasta aż do miasta Brześcia blisko miesiąc szedłem po tej ziemi męczeństwa. Po tylu latach dziś jeszcze drętwieję, kiedy sobie przypominam, com

Pastwisko czy las pozostawiają się łasce Pana Boga, na pastwisku pasą wszyscy mieszkańcy gminy i najczęściej tylko na zapłacenie podatku wnoszą po kilka lub kilkanaście centów do kasy gminnej. Wójt ma pilnować, aby nikt nie worywał się w pastwisko i nie zabierał go dla siebie, a lasu nie wycinał bez pozwolenia. Z kasy też zabiera papiery i jedzie dwa razy do roku do miasta powiatowego, aby mu zapłacili kupony.

Taki zarząd majątkiem niewiele przynosi korzyści gminie i dobrze jeśli wójt uczciwy nie zaprzepaści majątku, albo go nie pozwoli niszczyć swoim krewniakom; byłoby jednak można takie pastwiska uprawiać na korzyść gminy, aby więcej czyniły dochodu i potem pobierać dla gminy większe opłaty, albo nawet część pastwisk zamienić na łąki lub pola. Teraz na pastwisku bydło niema dobrego pożywienia, jest ciągle głodne i licho wygląda: z dobrego pastwiska i lepiejby wyglądało i krowa więcejby mleka dać mogła.

Oprócz zarządu majątkiem gmina sama winna myśleć o porządku we wsi, a przedewszystkiem pilnować od wszelakiej szkody, więc w nocy od złodzieja i ognia — do czego jest stróża nocna. Stróżę odbywają jeszcze na wsi często gospodarze kolejno, a czasami są już najęci ludzie do stróżowania. Rzadko gdzie jeszcze na wsiach są sikawki na wypadek pożaru, a i to gmina mieć powinna, bo ztąd wielka korzyść w razie nieszczęścia pożaru. Wójt jednak ma pilnować, aby w każdej chacie były w zapasie kubły do noszenia wody, drabina na dach i haki do rozrywania. Do wójta i rady gminnej należy, aby pamiętali, żeby wszędzie były w bliskości studnie, albo zbiorniki dla wody deszczowej jeśli niema w pobliżu ani rzeki, ani stawu, ani studni, bo nie pora rozpaczać po pożarze, ale trzeba być przygotowanym opanować ogień. Wójt też powinien mieć taki posłuch w gminie, żeby wszystko, co on każe, zaraz było zrobione, w takim razie na wypadek ognia nie pozwoli on ludziom patrzeć się napróżno, ale każe zabierać się do pomocy, polewać sąsiednie dachy wodą, aby pożar nie rozszerzał się. Wójt i rada gminna powinny dbać o zdrowie ludzkie, a w tym celu o czystość w gminie, o urządzenie dobrych ścierwowisk, o to aby gnojówki były urządzane nie za blisko chat, aby wszędzie były zaprowadzone przy chatach porządne wychodki, co i dla zdrowia i gospodarności i dla obyczajności jest potrzebne. Wójt ma pilnować karczem, aby tam pijatyki nie odbywały się, ma starać się o szkołę i o jej potrzeby, ma opiekować się ubogimi gminy. Słowem, wójt i gmina mają bardzo dużo czynności, a każdą z nich, aby dobrze załatwić, trzeba się trochę i znać na tem, w jaki sposób gdzieindziej postępują. Wójt i rada gminna mogą n. p. pomyślec o założeniu szkoły, gdzie jej niema, albo ochronki dla małych dzieci, aby matki idąc w pole mogły dzieci zostawiać pod opieką Sióstr Miłosierdzia czy PP. Felicyanek. Wójt z radą mogą starać się założyć w gminie czytelnię, sklepik chrześcijański, gospodę zamiast karczmy, w którejby można przyzwoicie zabawić się i gdzie mogłoby być parę pism dla rozrywki gości. W takiej gospodzie paliłaby się lampka przed obrazem Matki Boskiej, aby obecni pamiętali o obecności Boskiej i przy-

---

tam widział i słyszał. Może da Bóg, że kiedyś to wszystko opiszę, dziś tylko jedno zdarzenie opowiem.

We wsi R.... jest tam pop moskiewski, żyje po dziś dzień. Dużo byłoby o nim opowiadać. Wspomnę tylko, że był on dawniej księdzem katolickim, choć ruskim, ale potem dyabeł go skusił i wiarę szyzmatycką przyjął. Ojciec jego zrobił to samo, ale na nim pokazała się zaraz moc Boska. Kiedy pierwszy raz nabożeństwo szyzmatyckie odprawiał, padł trupem na miejscu i nie wstał.

Nieszczęście chciało, że mnie ten pop spotkał na drodze i wziął na nocleg do domu. Odtąd nie miałem już spokoju z Moskalami, prześladowali mnie na każdym kroku, rewidowali bez ustanku i na jednem miejscu dzień i dwa trzymali. Dobrze mi z tem niekiedy było, bo jak mnie na noc wpakowali do więzienia między chłopów podlaskich, tom się ich niedoli dość nasłuchał i z nimi napłakał. Bałem się tylko dostać między zbrodniarzy, to też nieraz wolałem nocować gdzie w zbożu na szczerem polu albo gdzieindziej na ustroniu.

Raz zapadła mnie noc w lesie. Odszedłem daleko od drogi, bo przy drodze spać było niebezpiecznie. Opatrzyłem sobie dobre miejsce pod świerkiem i przeżegnawszy się Krzyżem świętym zasnąłem wnet, bo już byłem dość zdrożony. We śnie wydało mi się, że jestem w domu, w swojej rodzinnej wiosce. Ojciec mój, niech mu tam Pan Bóg da Królestwo niebieskie, spracowany i stary człowiek, chodził wcześnie spać, a już po północku budził się, jeżeli była zima, w piecu palił i głośno odmawiał *Godzinki,* albo śpiewał *Witaj Królowo i Matko litości* aż w izbie pokładało. Tę jedną pieśń umiał prócz *Godzinek,* bo człowiek był niepiśmienny. Matka nieraz obudzona tym śpiewem wołała:

— Śpiewałbyś, stary, ciszej, bo mnie i dzieciom spać nie dajesz.

Ale to nic nie pomagało.

Jak powiadam, wydało mi się we śnie pod onym świerkiem, że jestem w domu. Ojciec, jak zwyczajnie, wstaje, w piecu pali i śpiewa *Witaj Królowo i Matko litości* na cały głos. Wyraźnie widzę go, jak na jawie i słyszę. Przychodzi mi wtedy na myśl, że ojciec mój już nie żyje, strach mnie ogarnia choć to we śnie, boć wyraźnie go widzę, jak do pieca drwa kładzie i śpiewa *Witaj Królowo Nieba i Matko litości.* W tym strachu

zwoicie zachowywali się. Wójt i rada mogą dla biednych urządzić w gminie przytułek, jaki niewielki szpitalik w razie choroby i gdyby tak co roku lub co dwa lata za staraniem rady przybywało coś nowego, toby nasze gminy zamieniły swoją postać do niepoznania. To wszystko gminy mają nietylko prawo, ale obowiązek robić, według postanowienia paragrafiu 27-go ustawy gminnej. Ustawa bowiem nakłada na gminy liczne obowiązki i daje środki do ich zaspokojenia, gdyż gmina może się opodatkować na to, aby tym swoim zobowiązaniom zadość uczynić.

Widzimy z tego, co powyżej się rzekło, że gminy mają liczne obowiązki, one też sprawują policyę miejscową, bo wszystko, co dotyczy porządku i bezpieczeństwa, to należy do policyi. Gmina mieć powinna i swoją straż czy to policyanta, czy polowego, czy nawet wielu różnych strażników, aby mogła porządek w gminie utrzymać. Może zaś rada gminna zakazywać różnych czynności pod karą grzywny aż do 15 złr. albo do 3 dni aresztu. W razach nagłych karą zagrażać może sam wójt i on może zmusić każdego w czasie niebezpieczeństwa ognia lub powodzi do wykonania osobistych robót. Gdyby kto nie słuchał policyjnego nakazu rady gminnej, to może go skazać na karę sąd gminny składający się z wójta i dwóch przysiężnych. Ma więc gmina możność wymuszenia posłuszeństwa i może ściągać tak grzywny jak podatki przez siebie nałożone przez swoich pachołków.

Oprócz tego wszystkiego, co gmina może robić sama i nikogo nie potrzebuje pytać się o pozwolenie, są jeszcze inne czynności, które gmina wykonać musi na rozkaz starosty: gmina bowiem musi także pomagać państwu w jego czynnościach. Pomoc ta odnosi się szczególniej do wojska, podatków i ścigania przestępców. Pobór do wojska odbywa się przy pomocy wójtów, którzy muszą spisać obowiązanych do służby wojskowej, muszą dostawić rekrutów do poboru, a w sprawach wojskowych muszą dawać pomoc, ile razy tego władze zażądają, jak podczas przechodu mają dawać podwody i kwaterunek. — W sprawach podatkowych gminy pomagają państwu do ściągania podatków. Gminy ścigają przestępców poszukiwanych przez państwo, sprawują więc policyę sądową, w razie przestępstw spostrzeżonych w gminie dają znać władzy i tymczasowo zarządzają, co potrzeba. W wielu innych jeszcze razach pomagają państwu w różnych czynnościach.

Oto w krótkości obraz tych licznych zadań, jakie ma gmina do wykonania, a na drugi raz pomówimy o tem, czy i jak gminy wykonywują te obowiązki, jakie na nich ustawy nałożyły.

Wpływ przykładu na wychowanie dzieci.

Jednym z najgłówniejszych i najtrudniejszych obowiązków ojca i matki jest dobre wychowanie dzieci. Pan Bóg powierzając rodzicom dziecko, istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Swoje, włożył na nich wiel-

---

budzę się i prawie drętwieję. Wiem, gdzie jestem, widzę świerka, pod którym leżę, a tu pieśń *Witaj Królowo Nieba i Matko litości* wciąż słyszę i słyszę. Zrywam się na równe nogi, jakby ten, którego przestrzelono na śnie, ale on jeszcze wszystkich sił dobył i stanął, żeby śmierci czy zbrodniarzowi w oczy popatrzeć. Drżę na całem ciele i pot śmiertelny mnie oblewa, bo czuję, że stoję, bo wiem, gdzie jestem, bo widzę świerka i las, a tu najwyraźniej słyszę *Witaj Królowo Nieba i Matko litości.* Patrzę nareszcie w stronę, zkąd mnie śpiew dochodzi i widzę, Boże mój, nie ojca swojego, ale kilkudziesięciu chłopów podlaskich. Na łączce wśród lasu klęczą i oni to przy latarkach z książek śpiewają *Witaj Królowoo Nieba i Matko litości.* Kościoły im zamienili na szyzmatyckie, szyzmatyckich dali im popów, po domach nawet nie wolno im po dawnemu się modlić; do lasu tedy się schronili, żeby Bogu cześć oddać i Matce Najświętszej.

Niektórych znam.

Ten bardzo stary, co na latarce się oparł, nie śpiewa, tylko żywemu Bogu płacze, to gospodarz z sąsiedniej wioski, gdzie byłem. Syna mu wzięli Moskale do wojska i zginął w tureckiej wojnie. Pozostała mu na stare lata tylko córka, bo żonę już dawno Bóg do Swojej chwały powołał. Ale krew ścina się w żyłach, kiedy ten stary biedak zacznie o niej mówić. Pracowite to było, powiada, a pobożne jak Anioł. Czyściutko u nas było w chacie, obrazów pełno, nie żyłem w brudzie jak dzisiaj, bo dziś niema mnie kto ani oprać, ani obszyć. Wpadli raz strażnicy, zbili mnie i ją i obrazy zabrali. Baliśmy się już w chacie i pacierza mówić, tak przed spaniem wychodziliśmy oboje do komory i tam się modlili przy tej latarce. I tam nas wyśledzili. Wpadli raz, mnie sponiewierali, a onę biedactwo na całą noc zabrali do naczelnika. Poszedłem, skoro się dzień zrobił, ale mnie do niej nie puścili i już jej przy życiu nie widziałem. W kilka dni potem rybacy wyciągnęli jej ciało z Bugu. Ludzie widzieli, jak ją dwóch strażników do wsi od naczelnika prowadziło nie drogą ale nad rzeką. Oni ją pewnie utopili koło młynów. Doktor oglądnął ciało, była oszomocona. Niechaj Bóg wielki w niebie to osądzi, bo na ziemi nie było sprawiedliwości ani dla niej ani dla mnie.

Starzec już umarł, więc historyę jego opowiedzia-

ki obowiązek wychowania dziecka tak, aby osiągnęło cel, na który Bóg człowieka stworzył.

Celem życia naszego jest to, aby człowiek, który zgrzeszył i przez grzech od Boga się odłączył, znowu do Boga wrócił, Boga poznał, umiłował go, Jemu służył i był zbawiony. Lecz cel ten człowiek osiągnąć może tylko przez zjednoczenie się z Chrystusem za pomocą łaski uświęcającej i wynikających z niej cnót: wiary, nadziei i miłości, które Pan Bóg w Kościele na człowieka zlewa. Do tego tedy celu winni rodzice prowadzić dziecko przez chrześcijańskie wychowanie; wychowanie to dopomaga nieudolnemu dziecku do zjednoczenia się z Chrystusem i doprowadza je do tego, że doszedłszy lat dojrzałych, z własnej woli i chętnie, samo dąży do naśladowania Chrystusa i zjednoczenia się z Nim. Aby zaś rodzice osiągnąć mogli to szczytne zadanie wychowania, używać powinni środków nadprzyrodzonych podawanych przez Kościół i przyrodzonych zaczerpniętych z rozumu i doświadczenia. Środki nadprzyrodzone napełniają dziecko mocą i światłem, wzmacniają siły duszy, a środki przyrodzone sposobią serce dziecka do korzystania ze środków nadprzyrodzonych.

Najskuteczniejszym i najpierwszym środkiem w wychowaniu jest *łaska Boża*. Bez Boga nie ma życia ciała ani życia duszy, a jak sami, bez pomocy Bożej, nic uczynić nie możemy, tak też w tej najważniejszej sprawie wychowania nic bez łaski Bożej nie zrobimy. A łaski potrzebuje i ten, który wychowuje i dziecko, które ma być wychowane; tak samo jak sił potrzeba temu, który pracuje w roli i ziemi samej, aby owoc rodziła. A łaska tylko wtenczas spływa na człowieka, jeżeli jest złączony z Chrystusem i jest żywym członkiem Kościoła, biorącym czynny udział w życiu kościelnem. Potrzeba więc tak rodzicom jak dziecku, aby się często *modlili,* brali udział w *nabożeństwach*, a mianowicie często przystępowali do *Sakramentów św.* Rodzice powinni czuwać nad tem, aby dzieci gorliwie i sumiennie wykonywały praktyki religijne, gdyż przez to niezmiernie ułatwią sobie pracę wychowania.

Oprócz tych środków nadprzyrodzonych mają jeszcze rodzice, jak wspomnieliśmy wyżej, środki przyrodzone; najważniejszym zaś nich jest *przykład.*

Wiadomo powszechnie, że nic tak człowieka nie zachęca do dobrego, jak widok cnoty; wszystkie choćby najwymowniejsze opisy jej piękności nie zapalają nas tak do praktykowania cnót, jak jeden dobry uczynek, spełniony w naszych oczach. Z drugiej znów strony nic tak człowieka nie psuje i nie oswaja ze złem, jak widok występków i nagannych czynów, spełnianych w naszej obecności. Jeżeli tedy przykład tak wielki wpływ wywiera na człowieka dorosłego, to cóż dopiero powiedzieć o dziecku, mającem umysł i serce wrażliwe, na których, jak w miękim wosku; wyciska się wszystko, co dziecko widzi i słyszy.

Dzieci są zwierciadłem rodziców; w młodocianej duszy dziecka odbija się życie ojca i matki, ich cnoty lub występki. Kto się bliżej przypatrzy dziecku, ten łatwo spostrzeże, jak ono w najdrobniejszych szczegółach naśladuje zwyczaje swego otoczenia. Najmilszą

łem, nie zaszkodzą mu już Moskale; o innych nie mniej straszne opowiedziałbym rzeczy, ale może żyją i dostaliby się z powodu mego pisma znowu w ręce katów. Przyjdzie czas, że ich męki będą opisane na tym świecie, bo Bóg w księdze sprawiedliwości Swojej z pewnością już dawno je zapisał.

O jednym tylko jeszcze wspomnę.

Ten młody gospodarz, co zkraja klęczy, zna mnie dobrze, bo u niego nocowałem i w tej samej nocy na okropną rzecz patrzyłem. Umarł tam we wsi i krewni zataili to przed popem, bo chcieli nocą pochować go sami na dawnym cmentarzu, nie na nowym szyzmatyckim. Przynieśli już trumnę nocą na cmentarz, grób wykopali i chcą chować, a tu spadają Moskale. Jak tu odstąpić kochanego ojca, choćby on i nie żył? Starsi synowie wzięli się do katów, matka i młodsze dzieci złożyli ojca w grobie i zasypali. Zabrano ich potem do więzienia, a co się dalej stało, już nie wiem.

Patrzyłem, jak wryty, na tych modlących się męczenników. Myślałem już zbliżyć się do nich klęknąć i tak samo jak niegdyś z nieboszczykiem ojcem śpiewać tę rzewną pieśń *Witaj Królowo Nieba i Matko litości.* Ale nuż mnie w pierwszej chwili nie poznają, za szpiega moskiewskiego wezmą? Przerwę im nabożeństwo, strachu nabawię.

Siadłem na tłumoku, rozpłakało mi się serce, rozpłakała dusza i z ócz rzuciły się łzy strumieniem. Nie wiedziałeś mój ojcze drogi, że twój syn kiedyś w tej dalekiej stronie, w tym odludnym lesie, na widok takich ludzi, przy twojej pieśni tak rzewnie zapłacze!

Po tej pieśni nastąpiły cichre modlitwy, potem latarki pogasły i ludzie się rozeszli. Zostałem sam w lesie. Las coraz głośniej szumiał. Nie spałem już do rana, bo i któżby mógł zasnąć, co to widział? Ta noc, ten las, ten sen, ta łąka, ta pieśń i ci ludzie staną mi przed oczyma chyba na śmiertelnej pościeli.

Szymon Stępień.

dzieci zabawą jest udawanie ojca, matki, sług i znajomych, naśladowania wszystkiego, co widzą u starszych.

Świętym więc obowiązkiem rodziców jest, aby w postępowaniu ich nie było nic takiego, coby dziecko zepsuć, zgorszyć mogło. Rodzice, którzy złem życiem zły przykład dają dzieciom, nigdy się z nich pociechy nie doczekają. Dziecko musi widzieć cnotę, poznać jej piękność i wartość, a z pewnością naśladować ją będzie; widząc rodziców spełniających to samo, co im nakazują, mają dzieci najlepszy dowód, że człowiek to spełnić może, że to nie przechodzi sił ludzkich.

Baczyć też rodzice powinni na to, aby dobry przykład nie był pozornym, a cnota udaną, bo dziecko z łatwością odróżni co prawdziwe, co udane; sercem odczuje to, co ze serca pochodzi, a na fałszu pozna się prędzej czy później; wtedy straci dla rodziców szacunek i zaufanie do nich, lub samo stanie się faryzeuszem udającym cnoty.

Jeżeli życie rodziców pełne jest występków i wad, nie mogą wymagać od dzieci, aby innemi były jak oni; nie mogą żądać, aby pełniły cnoty, których przykładu nigdy nie widziały. Co ujrzą oczy dziecka, to na zawsze zostanie w jego sercu; biada więc rodzicom, których życie jest gorszące! Ciężko grzeszą przed Bogiem i pewną zgubę gotują własnym dzieciom; nie spełnią najważniejszego swego obowiązku i uczynią nieszczęśliwemi tych, dla których szczęścia żyją.

Gdzie ojciec zły, przy najmniejszej sposobności mści się ciągle na żonie, dzieciach i sługach, klnąc i bijąc, gdzie matka niecierpliwa szarpie się, wyzywa, jednego słowa nie ustąpi mężowi, gdzie się rodzice kłócą i sprzeczają, tam dzieci nie nauczą się cnoty, cierpliwości i łagodności. Gdzie rodzice niezadowoleni ze swego losu, ciągle rozwodzą skargi i narzekania, zazdroszczą powodzenia i majątku innym, tam dzieci nie będą umiały poprzestawać na małem, lecz będą łaknąć cudzego dobra.

W którym domu matka lub ojciec nie mówią pacierza, do kościoła nie chodzą, naśmiewają się z duchownych i obrządków świętych, tam dzieci nie będą pobożne, nie będą miały czci dla Boga, ani szacunku dla rodziców. Jeżeli rodzice odmawiają ubogiemu jałmużny, wytykają błędy i wady drugich, słuchają obmów i plotek, cieszą się z cudzego nieszczęścia, to dzieci ich nie zrozumieją nawet, co to jest miłość bliźniego.

Jeżeli ojciec przesiaduje w karczmie, włóczy się po jarmarkach, a matka, włożywszy ręce pod fartuch, stoi po całych godzinach w progu, wyglądając z kimby pogawędzić mogła, to dzieci z pewnością wstręt będą miały do pracy i na próżniaków wyrosną.

Gdzie ojciec opowiada matce, jak sprzedał chorego konia za zdrowego, a matka chwali się, że w mleko, wysyłane do miasta, dolewa wody, co jej tyle a tyle przynosi korzyści, tam z dzieci niezawodnie będą złodzieje i oszuści.

Gdy ojciec i dzieci dostają bieliznę tylko na wielkie uroczystości, a matka łóżka pościela i izbę zamiata ledwie raz w tydzień, z pewnością córki takiej matki nie będą wiedziały co to czystość i porządek.

Jak zły przykład prowadzi do wszelkich występków i grzechów, tak samo dobry przykład jest najwymowniejszym nauczycielem cnoty.

Zapiszcie więc sobie rodzice głęboko w sercach i pamięci, że jakie jest wasze życie, takie będą wasze dzieci.

W języku naszym polskim mamy kilka przysłowiów stwierdzających, że dzieci nie różnią się od rodziców; i tak jedno przysłowie mówi: „Jaka mać, taka nać“; inne znów: „Niedaleko jabłko pada od jabłoni“, a trzecie powiada, że: „Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn“.

I czemuż to dzieci tak są podobne do rodziców? Oto dlatego, że są ich zwierciadłem, że w dzieciach odbija się życie rodziców.

Bójcie się przeto rodzice sądów Bożych, przelęknijcie się nieszczęścia waszych dziatek i żyjcie tak, aby dzieci naśladując was, mogły osiągnąć cel, jaki im Bóg przeznaczył i do którego zaprowadzić je, jest obowiązkiem waszym. *S. G.*

Opisy ziem i grodów polskich.

Podole i stolica jego Kamieniec nad Smotryczem.

W dawnych czasach, kiedy to jeszcze królowa Jadwiga dla miłości wiary chrześcijańskiej odrzuciła zaloty nadobnego, niemieckiego książęcia, a wyszła za litewskiego władcę Jagiełłę; — przyłączono ziemię podolską do przesławnego Królestwa Polskiego. Kraj ten rozciągający się od rzeki Strypy aż hen po dzikie pola, przez Tatarów zamieszkane, zamknięty na południe wspaniałą rzeką Dniestrem, a na północ sąsiadujący z księstwami wołyńskiemi, był wtenczas zupełną prawie pustynią. Po ziemi tej bogatej, miodem i mlekiem płynącej, przeszły były straszne tatarskie zagony. Ruskich książąt, którzy tu dawniej mieli swe udziały i niepomni zbliżającego się niebezpieczeństwa, zamiast bronić się przed Tatarami wojowali z sobą nawzajem i śladu już nawet nie było zostało. Po nich zapanowali Tatarowie. Naród chrześcijański ci barbarzyńcy w jasyr straszny, w niewolę zaprzęgli, a nieopatrznych książąt lub wymordowali, lub z kraju wygnali. Niektórzy z tych książąt szukali gościnności u polskich książąt, inni zaś u litewskich; oni to na Litwę przynieśli pierwsze zaczątki *greckiej* wiary. Na Podolu tymczasem

smutnie się działo; Tatarzyn gnał batem chrześcijanina do roboty; kościoły i cerkwie pozamieniał na stajnie dla koni lub baranów; a jak któremu gospodarzowi w domu ładna córka podrosła, to wybijali jej rodzice jedno oko lub szpecili w inny sposób, żeby jej nie wzięli do hańskiego *haremu*.

Na całem Podolu jeden tylko był pozostał dom Boży, przed jednym ołtarzem tylko Msza św. się odprawiała, a to w Kamieńcu, w ormiańskim kościele. Ormianie ci uciekli byli ze swej pięknej ojczyzny, za kaukazkiemi górami w Azyi północnej, bo Turcy ich byli zawojowali i na muzułmańską wiarę ich siłowali; wszyscy, co szanowali w Armenii wiarę świętą pod dowództwem swych książąt i rycerzy przeszli przez góry Kaukazkie i oddali się na usługi kijowskich książąt; przez sto lat bronili ich przed Tatarami. Kiedy jednak Tatarzy zawojowali Ruś, to przemyślni Ormianie nauczyli się ich języka, ponazywali się nawet po tatarsku, pisali tatarskim pismem i tak sobie ujęli wielkiego hana czyli tatarskiego cesarza, że pozwolił im zachować kościoły i księży. Za to hanowi podatek wielki płacili, ale znów z drugiej strony mieli wolny handel z całym światem i po całem hańskiem państwie, z czego ogromne zyski ciągnęli. Przez tych to kupców ormiańskich wykupowali chrześcijanie jeńców wojennych, którzy w niewolę tatarską popadli. Skończyło się jednak i tatarskie panowanie; książęta litewscy zwyciężyli hanów i ziemie ruskie pod swe panowanie zagarnęli; a kiedy przez małżeństwo Jagwigi z Jagiełłą (jak wyżej wspomniałem) Litwę z Polską złączono, to i te zniszczone ziemie, te ogromne puszcze, lasem po największej części pozarastałe, pod berło królów polskich się dostały.

Pracę też wielką mieli polscy panowie, zanim z puszczy kraj urodzajny zrobili. Tatarowie ciągle chcieli ziemię tę odebrać, na której cudne mieli pastwiska; więc bronić jej trzeba było, wojować i własną piersią pracę swą zasłaniać. — Co dzielniejsi rycerze z Małopolski i z dalszych nawet ziem ciągnęli na Podole i tam z wrogiem chrześcijaństwa wojowali. Hetmani dzielni, rotmistrze sławni na ziemi się tej osiedlali i naród pracowity pod swą opiekę ściągali, żeby role te tłuste orał i plon z nich obfity zbierał. Dzielni Leliwici, panowie z Tarnowa i Melsztyna, większą część życia na tych obronach Ojczyzny przed napadami Tatarów na podolskiej ziemi trawili. Każdy człowiek odważny a zacny mógł tam zostać rycerzem, szlachcicem; czy Ormianin, czy Rusin, czy Wołoch, nie pytano, wodzowie polscy do wojska go swego brali, a później klejnotem t. j. herbem szlacheckim za cnotę i waleczność obdarzali i szmat ziemi mu król na własność dziedziczną darowywał — żeby tam dworzec obronny budował, osadników ściągał, kościół Boży fundował i dzieciom zacne imię i majętność znaczną zostawił. Wielcy też panowie, mający swe zamki i dobra w dawnej Polsce, nowe tam „na kresach“ miasta i włości fundowali, a ludność z dawnych dóbr, gdy się nadmiernie mnożyła, po dobrej woli, na ochotnika na Podole wyprawiali. W ten sposób założyli panowie Tarnowscy: Tarnopol, Tarnorudę, Tarnowiec; Lanckorońscy Lanckoroń, Zamojscy Gródek itp.

Zrazu gospodarstwo tam było strasznie ciężkie; nietylko szlachcic, tak jak indziej bywało, musiał być rycerzem; musiał nim być i chłop, rolny osadnik; włościanin pracowity porzucał nieraz pług i woły, a siadał na koń, by z panami odganiać łupiezkiego Tatarzyna; który w wojnie się odznaczył, to już do pługu nie wracał, tylko dostawał ziemię i szedł na szlachcica.

Czasami waleczność nie pomagała; nieraz wróg w takiej mocy nadchodził, że obrońcy ginęli, a Tatar wsie palił, dobytek grabił, a kobiety i małe dzieci w niewolę gnał.

Z tych czasów pozostało na Podolu kilka jaskiń, do których są przywiązane podania, że się w nich ludność wiejska kryła przed tatarskim „czambułem“ czyli napadem. Znam taką jakinię w miasteczku Czerczu, należącem do pana Sadowskiego z Balina. O jakie ćwierć mili od miasteczka w skałach ogromnych, z ciosowych brył powstałych, znajduje się mały otwór, niby dziura, którą łatwiej psu nie człowiekowi przeleźć. — To tylko wejście, umyślnie tak zrobione, żeby wróg nie dostrzegł ukrywających się ludzi; łokieć w głąb jaskinia zaczyna się rozszerzać i potem tworzy pieczarę tak wielką, jak niejeden kościół. Razu pewnego do pana Sadowskiego przyjechali uczeni archeologowie t. j. tacy, co się naką o starożytnych ubiorach, narzędziach i broniach zajmują i zaczęli go prosić, żeby pozwolił im w jaskini tej kopać; grzeczny dziedzic nie bronił. Zaczęli kopać i dokopali się całego stosu kości ludzkich. Ksiądz jaskinię poświęcił, dziedzic kazał krzyż kamienny nad nią postawić i już teraz nikt nie niepokoi nieboszczyków.

Starzy ludzie w Czerczu o tej jaskini opowiadają: że dawno, dawno schronili się do niej ludzie z Czercza i sąsiednich wsi; Tatar zły, że mu łup uszedł, dalejże szperać, gdzie się oni podzieli i wytropił nareszcie, jak młoda, piękna dziewczyna do strumienia w dół po świeżą, źródlaną wodę chodziła. Chcieli do jaskini się wedrzeć, ale który podlazł, to go strącono i rozbijał głową o kamienne skały; chcieli głodem wymorzyć, ale ludzie mieli żywności dosyć na kilka tygodni i wody w jaskiniach; otóż wpadli pohańcy na szatańską myśl: wyrąbawszy olbrzymie drzewa na stoku góry ponad jaskinią, postrącali je na dół i utworzyli w ten sposób przy otworze ogromny stos drew; drwa te zapalili, a dym i gorąco ztąd powstałe wydusiły wszystkich ludzi w jaskini.

Pomimo jednak napadów tatarskich ludność na Podolu wzrastała bez przestanku; kraj był żyzny, uro-

dzaje wielkie, powietrze zdrowe, rodziny się więc rychło rozradzały, a i przybysze z dalszych polskich prowincyj przybywali. Dawna pustynia pod rządami królów polskich pokryła się zamkami warownemi starostów królewskich i panów walecznych, u stóp zamków i warowni pozabudowały się miasta, miasteczka i osady wiejskie. Tatarowie już nie tak często na Podole śmieli napadać, bali się junaków-rycerzy podolskich gorzej niż djabla; lud pracowity pod opieką rycerskich mieczów pracował chętnie i bezpiecznie.

Znać jednak, że nie radził Bóg Najwyższy ziemi tej zażywać dlugiego spokoju; pod królem Michałem Korybutem, kiedy pomiędzy panami radzącymi na sejmach rozpoczęły się już były niezgody i klótnie i nawet grzeszne, bratobójcze wojny domowe; wówczas to sułtan turecki z wielką silą wojska podszedł pod Kamieniec i zdobył tę twierdzę, którą nazywano przedmurzem całego chrześcijaństwa. Kamieniec popadł w moc muzułmańską, bo reszta kraju, rozdarta niezgodą, pomocy mu dostatecznej dać nie chciała, a sami podolscy rycerze nie byli w mocy odeprzeć takiej siły muzułmańskiej. Przy obronie Kamieńca zginął sławny rycerz Jerzy Wołodyjowski, o którym naród pieśni później śpiewał i wielbił jako najdzielniejszego junaka.

Ojciec św., gdy się dowiedział o zdobyciu Kamieńca, to płakał ręce łamiąc i mówił, że najpiękniejszą perłę z chrześcijańskiej korony utracił.

Dwadzieścia siedm lat pozostawał Kamieniec w tureckiej niewoli. Bisurmanie pohańbili oltarze Boże, klasztory; w kościołach koniom jeść dawali — a ze wspaniałej katedry kamienieckiej moszeję sobie uczynili i obok niej wystawili wieżę po turecku mineretem zwaną, która jest zupełnie tak samo równa w dole jak na górze, a jest zbudowana z dużych misternie obrobionych ciosowych kamieni, żelaznemi sztabami i olowiem z sobą pospajanych. — Kiedy Turcy nareszcie musieli z Kamieńca ustąpić, to na złotym półksiężycu, który się wznosił na minerecie, kazał biskup ówczesny postawić biały posąg Najświętszej Panny Bogarodzicy i do dziś tak jest i w oczach całego świata Matka Boża depcze muzułmański półksiężyc. *(C. d. n.)*



Widok Kamieńca.

Korespondencye „Krakusa".

Z Jankowic.

Szanowna Redakcyo!

Przesyłając na początku Nowego Roku serdeczne a szczere życzenia wszelkiej pomyślności Szanownej Redakcyi naszego kochanego *Krakusa,* chciałbym też, aby pismo to miało przynajmniej z jakie sto tysięcy prenumeratorów, bo tak to możeby się jakoś i oświata między ludem rozszerzyła.

Ja tu — Bogu dzięki i naszym Dobrodziejom, z powodu że jestem członkiem Kółka rolniczego, czytam sobie *Krakusa,* a pilnuję się, aby mię żaden numer nie minął. Otóż z tego *Krakusa* wiele rzeczy pożytecznych a mnie i wielu innym nieznanych dowiaduję się i jakoś człowiekowi — jak to u nas mówią: „le-

piej na sumieniu", gdy się coś nowego dowie z gazetki. Bodajby to tak wszystkim było, a wówczas nie potrzebowaliby powodować nierozsądnemi a często błędnemi radami ludzi, którzy mają tylko swoją korzyść na względzie, a dobro ogółu — dobro nas włościan — jest dla nich obojętnem. Tem więcej obchodzić nas to musi, ile że pomiędzy nami, włościanami — duch niezgody, zazdrości i łakomstwa zamieszkał. Nie wiem jak gdzie ale co u nas to duch ten miał szczerą wolę uzyskać prawo obywatelstwa.

Ale ja tu piszę a piszę, a nikt nie wiedziałby zkąd to pisanie i od kogo?

Wieś nasza, to Jankowice, w powiecie chrzanowskim. I ja też jestem obywatelem tejże wsi, a mówiąc prosto jestem sobie wieśniakiem, i co Bóg dał a ojcowie mi zostawili, trzymam i za wszystkie skarby brazylijskie nie opuściłbym skromnej mej ojcowizny.

Było tu w naszej wsi rozmaicie. Tak sama wieś jak i grunta nasze z powodu że nad samą Wisłą leżą, należą do takich, które wylewy Wisły pustoszą. Wieś liczy coś 122 numerow, a właściciel 10 morgowego gospodarstwa, to u nas kmieć. Źle więc było i bieda nas cisła, aż przecież przyszło do tego, że za kilkakrotnem przemówieniem Wgo ks. Dzirzy, ówczesnego wikaryusza w Babicach, (do której to fary należymy) założyliśmy tu w Jankowicach Kółko rolnicze.

Stało się to w styczniu 1890 r. Księdzu Dobrodziejowi niech Pan Bóg nieba przychyli za doprowadzenie do skutku naszego Kółka rolniczego, którego też przewodniczącym był, jak długo obowiązki jego pozwalały. Mieliśmy już od początku wiele trudności do zwalczenia. Szczególniej szanowni potomkowie *Izraela* tyle walczyli przeciwko naszemu Kółku, że niejeden im wierzył. Ale oni swoje, a my swoje. Założyliśmy sklep przy Kółku, a można tu dostać wszystkiego, czego tylko na wsi potrzeba, a i ktoś choćby z miasta jeszczeby mógł być zadowolony. Jakkolwiek towary sprowadzane do sklepiku Kółka są tańsze jak w sklepach żydowskich, to i tak wielu jest, którzy wolą u żyda kupić, bo ich nie „oszukuje" (?!) I gdzież tu rozum? O naszym sklepie kółkowym napiszę później jeszcze dokładniej, a teraz tylko muszę donieść, że stała się u nas rzecz pewnie indziej niebywała. Oto dnia dzisiejszego chciano Kółko rolnicze w Jankowicach wziąć w dzierżawę wraz ze sklepikiem Kółka! I czy do uwierzenia? Jeden z dość gorliwych członków naszego Kółka — jak to mówią: „ni w pięć ni w dziewięć" wziął się do rzeczy, do której prowadziły go duchy niezgody, zazdrości i łakomstwa na zyski możliwe. Zastrzegam sobie dalsze opisanie tej sprawy, a teraz nadmieniam tylko, że po wielu sprzeczkach przeciwnik Kółka rolniczego ustąpić musiał, a bodajby mu to było na zdrowie i nauczką na przyszłość.

Proszę o umieszczenie tej mojej korespondencyi w łamach szanownego pisma *Krakus* ku przestrodze przed bałamutami a ku nauce innym.

Jankowice dnia 8 stycznia 1892 r.

Z Jaworznia.

Ośmielam się prosić Szanowną Redakcyę o umieszczenie w swojem czasopiśmie sprawozdania o otwarciu Czytelni w Jaworznie. Otwarcie Czytelni nastąpiło w uroczystość św. Trzech Króli po nieszporach, za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w sali, w której górnicy zgromadzają się przed pracą i po pracy. W sali tej zgromadziło się blisko tysiąc ludzi z gospodarzy i górników. Pierwszy przemówił ks. proboszcz Pawlikowski, zachęcając zgromadzonych do korzystania z Czytelni, po nim zaś ks. Wład. Jelonek, kierownik Czytelni, wskazując na nieprzyjaźne prądy dzisiejszych czasów, zachęcając do wstrzemięźliwości i oszczędności, wykazując zarazem, że tylko w religii katolickiej można znaleść źródło pociechy i lekarstwo na teraźniejszą biedę. Ponieważ była już spóźniona pora, odłożono rozdawanie książek na niedzielę, a po przemówieniach czytali naprzemian ksiądz kierownik Czytelni i p. Dziedzic, nauczyciel ludowy, życiorys Kościuszki napisany przez Śmiałowskiego.

W niedzielę zgromadziła się taka sama liczba uczestników. Na zgromadzenie przybył także p. Grundig, dyrektor kopalni węgla w Jaworznie, który wręczył ks. Wlad. Jelonkowi 30 zlr. na powiększenie Czytelni i na prenumeratę czasopism, wykazując przytem potrzebę i środki kształcenia się i korzyści czytania dobrych książek. Za ten dar hojny podziękował czcigodnemu dyrektorowi kierownik Czytelni, podnosząc jego ojcowskie serce dla górników i polecając jego opiece oraz życzliwości nowo założoną Czytelnię. Na końcu muszę dodać szanownej Redakcyi, że dla znacznej liczby członków wybrano wydział, który ma pomagać kierownikowi w prowadzeniu Czytelni. Wydział składa się z następujących osób: prezesem p. Grundig, dyrektor kopalni, zastępcą tegoż ks. proboszcz Pawlikowski, członkami wydziału: Dr Damski, lekarz miejscowy, Franciszek Krupa, gospodarz i Wendt, starszy górnik.

Niech mi wolno będzie podziękować publicznie krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej za przysłanie 156 książek, które w niedzielę ks. Wład. Jelonek rozdał, i miejscowemu duchowieństwu oraz p. dyrektorowi kopalni i innym panom, co z taką gorliwością starają się krzewić oświatę wśród ludu.

Jaworzno 14 stycznia 1892 roku.

X. Y. Z.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

We Włocławku pod Moskalem podczas 25 letniej rocznicy ślubu carskiego (13 listopada zeszłego roku) dyrektor miejscowej szkoły realnej, p. Agapitow, zażądał od ks. Fulmana, nauczyciela religii katolickiej, żeby uczniów swoich zaprowadził na paradę cerkiewno-wojskową i razem z nimi był obecnym na nabożeństwie prawosławnem podczas tej parady w Nowym rynku.

Ksiądz odmówił żądaniu i za to stracił posadę katechety.

Austrya. W Radzie państwa zajmowano się ciągle jeszcze sprawą traktatów handlowych. Posłowie polscy przemawiali za ich przyjęciem, a z Polakami trzymali też większa część Niemców; nie zgadzała się tylko co do zawarcia traktatu z Rumunią. Niemcy chcieliby, aby Austrya ten traktat zawarła, Polacy zaś nie życzą sobie tego, gdyż — jakeśmy to już pisali — przez otwarcie granicy rumuńskiej weszłaby do Galicyi zaraza bydlęca, a hodowcy i rolnicy straciliby wiele przez konkurencyę rumuńską. Posłowie z Tyrolu i Dalmacyi nie chcieli się znowu zgodzić na przyjęcie traktatu z Włochami z tej przyczyny, że przez zniżenie cła od win włoskich zrujnowani będą handlarze win w Tyrolu i Dalmacyi. Rząd atoli uspakaja ich, że prawdopodobnie ten punkt traktatu odnoszący się do zniżenia cła od win włoskich do skutku nigdy nie przyjdzie. Najwięcej i najgwałtowniej przeciw traktatom występowali posłowie młodoczescy, którzy są zwolennikami Rosyi. Narzekali oni, że przez te traktaty zabiją Niemcy całkiem przemysł austryacki, że nie chcą, aby ich król czyli Cesarz austryacki był w zależności od cesarza niemieckiego, i że lepiejby było wejść w przyjaźń z Rosyą. Nie wiedzieć na co się zdała cała ta gadanina, bo traktaty i tak zostały przyjęte, gdyż większa część posłów była za niemi. Polski poseł Kozłowski dał dobrą odprawę posłom młodoczeskim, bo im wytknął ich miłość dla Rosyi, która prześladuje Polaków i wszystkie ludy słowiańskie i dodał, że gdyby taką mowę wygłosił Vaszaty (poseł młodoczeski) w Rosyi, jaką miał w Radzie państwa, toby go Moskale zaraz na Sybir wysłali. — *W sprawie zwołania Sejmów krajowych* odbyły się 13 b. m. wspólne narady wszystkich ministrów i przywódzców wszystkich stronnictw Rady państwa. Prezes Koła polskiego Jaworski i minister Zaleski nalegali na zwołanie Sejmów w lutym i na przerwanie Rady państwa. Ponieważ atoli większość nie zgodziła się na przerwanie obrad Rady państwa, przeto zapadła uchwała, aby Sejmy zwołano dopiero w połowie marca i dać im dłuższy czas do narad.

Niemcy. Parlament niemiecki rozpoczął zeszłego tygodnia swoje obrady. Zaraz w pierwszym dniu szło dość ostro. Chodziło o to, aby posłom płacono dyety, t. j. dawano pieniądze na podróż do Berlina i na utrzymanie codzienne. Dotychczas bowiem kto chce być posłem do parlamentu, musi z własnej kieszeni ponosić wszystkie straty, jakie dla niego z posłowania wynikną. Dlatego też wielu posłów opuszcza dość często posiedzenia, bo im trudno na tak wielki wydatek. Dopominają się więc od dawnych lat, aby rząd koszta płacił, jak płaci posłom w Sejmie. Choć taka uchwała już kilka razy była w parlamencie uchwalona, to jednak rząd na nią nie chce przystać. Posłowie znowu się o zapłatę upomnieli i mają nadzieję, że obecny rząd zgodzi się na ich żądanie.

Rosya. Dziwne wieści nadchodzą z Rosyi; wiadomą ogólnie jest rzeczą, że w wielu prowincyach panuje głód, a w jednej już wybuchł tyfus głodowy. Tymczasem car podobno wcale nie wie, że głód jest tak wielki w jego kraju, bo jego radcy mu prawdy nie powiadają. Niedawno, gdy car był w Finlandyi, chciał pewien pułkownik wręczyć mu znaczną sumę pieniędzy na głodnych. Car nie przyjął, mówiąc: W moim kraju niema głodu! To tajenie przed carem jest rzeczą bardzo podejrzaną. Łatwo sobie wyobrazić, jaka to gospodarka musi tam być. — *Minister wojny* nakazał przesadzić wszystkich oficerów Polaków do regimentów, które stoją w głębi Rosyi w okolicach czysto rosyjskich.

Wielkie rozruchy przeciwko żydom wybuchły w Rosyi w gubernii penzeńskiej i saratowskiej. Powodu do nich dostarczyła złośliwie rozszerzona pogłoska, iż żydzi nagromadzili potajemnie olbrzymie zapasy zboża, aby przez to wywołać podniesienie się jego cen. W Sindonowoj zburzono przeszło 100 żydowskich domów i wielu żydów zabito i zraniono. W Sarańsku usiłowano wysadzić dynamitem w powietrze żydowski dom bankowy, zamach się jednak nie powiódł.

Dnia 4 b. m. banda zgłodniałych włościan wtargnęła do Samorańska, a nie otrzymawszy od władz żądanego wsparcia, postanowiła je zdobyć sobie gwałtem. Najpierw tedy obrabowano pociąg kolejowy wiozący zapasy mąki, a potem za poduszczeniem kilku agitatorów, którzy podburzali wszystkich przeciwko żydom, twierdząc, że oni są jedyną przyczyną głodu, rzucono się na domy i sklepy i porozbijano je. Następnie rozjuszona tłuszcza pokrzepiwszy się znalezioną w sklepach wódką, rzuciła się na żydów i poczęła znęcać się nad nimi. W przeciągu kilku godzin obrócono przeszło 60 domów w perzynę i zabito i pokaleczono kilkunastu żydów. Policya przez cały czas trwania rozruchów nie dała ani znaku życia.

Widownią podobnych scen było także miasteczko

Korzon w gubernii penzeńskiej. Usiłowano tam wysadzić w powietrze bóżnicę.

W Kazaniu przyszło także do krwawych zamieszek. Tłumy głodnych włościan nadciągnęły z okolic do miasta wtedy, gdy już wszystkie zapasy zboża i mąki były między innych włościan rozdzielone. Kazano im przeto czekać nowej przesyłki. Między nimi jednak rozeszła się wieść, iż dlatego oni wsparć nie dostali, że żydzi wszystko zboże ukryli w swych szpichlerzach. Dziki tłum rzucił się więc na żydów i przyszło do strasznych scen. Rozjuszeni chłopi wpadali do żydowskich domów, rabowali tam wszystko, co im dostało się pod ręce i zabijali każdego, kto się ośmielił stawić im opór. Nie zważali ani na kobiety, ani na dzieci. Wiele domów żydowskich zburzono do szczętu.

Anglia. Na influencę umarł książę Clarence, syn angielskiego następcy tronu.

Brazylia. Córka zmarłego cesarza Piotra, która miała być po jego śmierci cesarzową, zrzekła się tego prawa i napisała do rządu brazylijskiego, że nie chce korony, ale chce mieszkać w Brazylii jako obywatelka. Rząd brazylijski ma podobno na to przystać. Księżniczka posiada w Brazylii ogromne dobra.

NOWINY.

— **Rzym**. Rozniosła się wieść, że Ojciec św. zachorował na influencę tak, że na Trzech Króli Mszy św. odprawić nie mógł. Chwała Bogu, że wiadomość ta się nie sprawdziła; Ojciec św. jest zdrów.

Dwóch Kardynałów zmarło w zeszłym tygodniu. W Rzymie zmarł kardynał Simeoni, urodzony w roku 1816, a w Londynie zmarł kardynał Manning, urodzony w 1808 roku.

— **Z turczańskiego** powiatu donoszą o następującym wypadku: We wsi Michniowcu żyje włościanin Łuć Kalymon, którego dobytek składa się z 14 morgów gruntu, chaty, jednego konia, krowy i dwóch cieląt. Niedawno temu rozeszła się była pogłoska, że ktoś kupuje u księcia Parmy, właściciela klucza łomniańskiego, lasy i ma zamiar postawić w Michniowcu tartak parowy. Rzecz oczywista, że pod tartak potrzeba gruntu dogodnego, położonego przy gościńcu i na równem miejscu.

Jak w sam raz ma Łuć Kalymon z jaki mórg pola przy głównym trakcie do Ustrzyk. Przemyślny karczmarz michniowski Jojna Ames pomiarkował sobie, że za grunt ten możnaby dostać ładny pieniądz, gdyby kto chciał postawić na nim tartak i od tego czasu zwrócił baczne oko na Łucia Kalymona. Ugłaskawszy wprzód chłopa to kieliszkiem wódki, to pochlebstwem, posłał pewnego razu syna i żonę, ażeby namówili Łucia do sprzedaży pola. Ale mimo swojej wymowy i przekonywań spotkali się oni z zaciętym oporem Łucia, który ani chciał słyszeć o pozbyciu się ojcowizny. Postanowił tedy Jojna Ames wyczekiwać. Zdarzyło się, że Łuć poszedł z interesem do młyna. Załatwił z młynarzem interes, napili się po kieliszku okowity i Łuć puścił się w drogę z powrotem. Zaraz na początku Michniowca stoi karczma, w której za szynkwasem siedzi syn Jojny Amesa; wstąpił tu Łuć i wypił drugi kieliszek okowity. Trochę dalej, a oto i karczma samego Jojny. Wstąpił i tu z kolei i wypił znowu kieliszek okowity. W karczmie zastał kilkunastu kumów i znajomych sobie gazdów, powstał rozhowor o tem i owem, przyczem podochocony już mocno Łuć napił się czwarty i piąty raz okowity. Rozradowało się serce Jojny na ten widok. Dolał jeszcze wódki do próżnej miarki i rozpoczął z pijanym chłopem targi o pole. Wszystko poszło gładko, zgodzono się za 100 złr., żyd dał Łuciowi przy świadkach 50 złr. zadatku, a w upominku wsunął mu jeszcze flaszkę wódki do kożucha i sprawę ubito.

W domu Łuć przespał się i na drugi dzień rano wytrzeźwiał zupełnie. Spostrzegł się, że go żyd oszukał podstępnie i postanowił złe koniecznie naprawić. Poszedł tedy do karczmy chcąc oddać zadatek i rozwiązać interes. Ale żyd ani myślał pozbyć się łatwej zdobyczy. Poczęstował Łucia jednym, drugim i trzecim kieliszkiem i opoił go znowu tak, że chłop bez pamięci przewrócił się na ławę i zasnął. Na drugi dzień posłał Łuć żonę, ale i ta nic nie wskórała. Jojna Ames pieniędzy nie przyjął. Wtedy wziął Łuć wójta i zastępcę, ażeby przy nich zwrócić żydom wzięty zadatek. Przyciśnięty do muru żydek, zażądał 100 reńskich odstępnego, na co oczywiście włościanin zgodzić się nie chciał. Poradzili tymczasem Łuciowi, ażeby rzucił pieniądze na stół przy świadkach i wyszedł. Tak się stało. Wtedy żyd widząc, że nie złamie uporu chłopa, zaskarżył go do sądu w Turce. Po długich rozprawach „pogodzili się“ przeciwnicy w ten sposób, że chłop zapłacił żydowi 20 złr. tytułem kosztów przez niego poniesionych.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 19 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 85 ct. do 12 złr. 10 ct., za czerwoną od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za żółtą od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za żyto od 10 złr. 60 ct. do 10 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 85 ct. do 8 złr. 50 ct., na paszę od 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 75 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 20 ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.